„Pokraka“ wychodzi dwa razy na miesiąc t. j. 1-go i 16-go. — Kosztuje kwartalnie w Krakowie 60 ct., pod opaską na wieś 60 ct., po miastach 63 ct., zaś pojedyńczy numer w Krakowie 12 ct. a pod opaską 14 ct. — **Ogłoszenia** po 10 ct. od 5-łamowego wiersza petitem, lub też od jego miejsca.

Administracya przy ulicy Floryańskiej l. 21 I-sze piętro.

POKRAKA

MOTTO:
Satyra prawdę mówi,
Względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla,
Lecz sądzi człowieka.
(J. K.)

Dla W. Ks. Poznańskiego, Śląska i Prus Zachodnich kosztuje kwartalnie pod opaską 1 mk. 25 fenigów, numer pojedyńczy 25 fen. W Stanach Zjednoczonych kwartalnie 1 dolar, zaś rocznie 3 dol. We Francyi i Hiszpanii kwartalnie 4 fr., rocznie 12 fr. W Królestwie Polskiem kwartalnie 1 rs., rocznie 3 rs.

Adr.: Tomasz Dołęga-Lewandowski, Cracovie (Europe).

Pismo humorystyczno-krytyczne z rycinami czyli illustracyami.

Nr. I. Kraków, dnia 3 kwietnia. 1891.

Z miasta.

Skarzymy się ogólnie na brak pieniędzy. Chociaż nieraz i dochód miesięczny jest dosyć pokaźny, zawsze się tak jakoś zrobi, że przy końcu miesiąca kasa domowa się wypróżnia, i naturalnie, bierze się na kredyt, a upływający miesiąc nadszarpnie już sumkę przeznaczoną na wydatki przyszłego. Następuje nieładad w interesach, niepłacenie regularne długów, zatem idzie niemożliwość sprawiania nieraz najpotrzebniejszych rzeczy w gospodarstwie lub rodzinie. Ztąd kwasy małżeńskie, obwinianie się wzajemne o rozrzutność, niedostatek, a często i ruina. Gdzie się więc podziewają pieniądze nasze, zarobione nieraz z takim mozołem? Spojrzmy, idąc ulicą przez miasto, na oświetlone okna rozsianych, co drugi lub trzeci dom, piwiarń i dystylacyi. Tam to wesołe grono panów przy szklance piwa, przy kieliszku wódki, marnuje grosz przynależny rodzinie i potrzebom duchowym, rujnuje zdrowie, zalewa sumienie które w końcu coraz słabiej się odzywa — wreszcie wraca do domu z pustą kieszenią; bólem głowy, podobne do zwierzątka czworonożnego, bardzo niesłusznie posądzonego o nadużywanie pokarmów i napoi. Tak to dziesiątka za dziesiątką zamienia się w piwo i wódeczki, — z dziesiątków staje się niedługo złr., a złr. Boże! nieraz reprezentuje całodzienne utrzymanie całej rodziny.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Podwójne magnetyzowanie.

Ogłoszenia.

Do szanownych czytelników.

Powiadają starzy, że kto humor stracił — stracił wszystko; ażebyśmy ze wszystkiego nie zostali ogołoceni wznieśmy uszy do góry — przestańmy płakać i narzekać i na przekorę zawistnemu losowi naszemu pokażmy mu wesołe i uśmiechnięte oblicze. Może on się poprawi i wraz z kuzynką swoją panią Fortuną spojrzy na nas łaskawem okiem. Więc w imię sprawy naszej i zacnego celu wydajemy to pismo w przekonaniu, że często humoreską i dobrze zastósowanym żartem lepiej trafimy do przekonania, jak długą nudzącą perorą.

Przedewszystkiem starać się będziemy bawiąc Szanowną Publiczność, mieć na celu dobro ogółu, karcić, gdzie się należeć będzie — żartować z pomyłki ludzkiej, nawet chłostę sprawiać w razie cięższego grzechu.

Czy nas warto będzie popierać, Łaskawa Publiczność osądzić raczy. To tylko przyrzekamy, że na żadną tendencyjność nie zakrawamy i że sztandarem naszym *sprawiedliwość będzie*. A więc przyjmijcie nas też tem sercem, które Wam ofiarujemy, a teraz przesyła Wam

pozdrowienie i czołobitność sługa Wasz Królewicz «Pokraka», z którego wiedzą, wolą i postanowieniem uchwalonem na ostatniem posiedzeniu ludzkim zesłany został na Wasz mizerny padół á Vos dispositions — z powodu, że te stare Wiarusy djabły, od Lucyfera począwszy, teraz właśnie rogi zrzucają i zatem są osłabieni ciałem i duchem.

Warunki przedpłaty.

«Pokraka» wychodzi *dwa razy na miesiąc* t. j. 1-go i 16-go, i kosztuje pod opaską na wieś 60 ct., po miastach z odnoszeniem w dom 63 ct., w agencyach i administracyi (przy ul. Floryańskiej l. 21 I. piętro) w Krakowie 60 ct. kwartalnie. Pojedynczy numer w Krakowie 12 ct., zaś pod opaską 14 ct.

Dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Szląska kwartalnie 1.25 mk., zaś pojedynczy numer 25 fenigów.

Dla Ameryki 3 dolary rocznie, Francyi 12 fr. rocznie a w Królestwie Polskiem 3 rs. rocznie. Adres: «Pokraka» Kraków w Europie.

Prenumeratę upraszamy przesyłać pod adresem: Administracya «Pokraki», lub też na ręce wydawcy Tomasza Dołęgi Lewandowskiego w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l. 21 I. piętro.

Kto jest prenumeratorem «Pokraki» ma prawo co miesiąc jeden anons (ogłoszenie), składający się z kilku wierszy bezpłatnie umieścić i tak: pp. właściciele mogą poszukiwać oficyalistów i sług, kupcy subjektów i uczni, rzemieślnicy czeladzi i uczni, właściciele kamienic handle (sklepy) i mieszkania, prywatne familie sług i meblowane pokoje. To samo odnosi się do poszukujących posad (miejsc), mieszkań familijnych i meblowanych pokoi.

Przewielebne Duchowieństwo, Szlachtę, i wogóle obyso wykształcone, upraszamy o zasilanie nas utworami społecznemi, jakoto: dowcipami, humoryskami, wierszami, rysunkami, rozmowami dwóch mądrych i korespondencyami treści moralnej.

Między doktorami w Krakowie.

— Cóż tam u kolegi słychać?

— A niech djabli wezmą takie czasy... cholery jak niema, tak niema, tyfusiku ani śladu, żeby nie maleńkie katary, (czy kieszonkowe?) toby człowiekowi z głodu przyszło umrzeć.

Ulicznik.

PRZESTROGA.

Z okrętu stojącego na kotwicy w Bremenie uciekło dwóch krokodyli, to jak wiadomo. *amphibium*, czyli gadzina ziemno-wodna. A nuż który z tych dwóch rozbojników lądem i per pedes apostolorum zawędruje do Wisły?

Baczność, Panowie Krakowiacy! Krakowianki nie potrzebują się obawiać; gdyż na widok ich wdzięków z pewnością nawet krokodyl zgłupieje.

Wczoraj mnie idącemu z ulicy Szpitalnej przez Planty na ul. Floryańską zginęła w tłoku żona; jeszcze jest młoda i piękna, po karmazynowym nosie najłatwiej ją poznać można; przytem mam honor nadmienić, że ma krótki wzrok, tak dalece, iż często brała innych mężczyzn za mnie; ten jej błąd za późno dostrzeżonym został, dla tego jeszcze nie jest uleczony. Wspaniały oddawca odbierze przyzwoitą nagrodę — mieszkam w Piekle, Słuba 5.

Kosmaty Boruta.

Niech żyje dzielny „Pokraka“.

Aby naród był cnotliwy,
Wstecz nie łaził na kształt roka,
Przywędrował w nasze niwy..
Z charapaczem cny »Pokraka«.

Nieraz dziarsko biczem zatnie...
Lub udany na »so..kę« —
Podajcie mu dłonie bratnie,
Zapisując »Pokrakę«.

On wyłoży prawdę w słowie,
Wszystkie wady jak na tacę,
Ufajcie panie, panowie,
Panny ufajcie »Pokrace«!

Aby dobytku nie trwonić,
Pchnąć to życie jako — tako —
Nie przestań nas nigdy gromić,
Nasz kochany cny »Pokrako«!

Przed nim drżą wielkie »figury«
Drżą poncerze — piszą fraki,
Sapią ogromne tiurniury...
Na widok groźnej »Pokraki«!

Nie trwońcie czasu kartami —
Hulatyką, lub próżniaczką,
Przy ognisku z dziateczkami
Zabawcie się »Pokraczką«!

Możniejsi zaabonują,
Uboższy trzaśnie dwonastaka,
Potem wspólnie wykrzykują:
»Niech żyje dzielny »Pokraka!«

St. P.

Pijaństwo.

Wiadomo, że nadużywanie alkoholu pociąga za sobą cały szereg chorób, że żaden narząd naszego ciała nie jest wykluczony zpod niszczącego działania tego jadu. Angielscy lekarze udowodnili nawet, że połowa wszystkich chorób, trapiących ród ludzki, spowodowaną bywa alkoholem.

Również znanym jest związek pomiędzy pijaństwem a przestępstwami. Sędziowie kryminalni, urzędnicy policyjni i naczelnicy więzień we wszystkich prawie państwach cywilizowanych zgadzają się na to, że 70—80 proc. wszystkich przestępstw jest skutkiem pijaństwa.

W samych tylko Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, alkohol niszczył życie 300 tysięcy ludzi, wtrącił 100,000 dzieci do domów przytułku, a 150,000 osób do więzień i domów karnych, a wreszcie stworzył 20,000 wdów i milion sierót, i to w przeciągu lat dziesięciu od r. 1860 do 1870.

Dla większej części państw europejskich tego rodzaju zestawienie dałoby jeszcze przeraźliwsze liczby. **Ileż zburzonego szczęścia rodzinnego, ileż rozpaczy, ileż łez wylanych przez cierpiących niewinnie pochodzi z używania alkoholu?**

W RESTAURACYI.

Młody mąż: — Do widzenia koledzy, muszę iść do domu, żona tam na mnie czeka z utęsknieniem...

Stary mąż: A na mnie z mio...

Aforyzmy.

Z woni perfum i po fraku
Znam Cię bracie Krakowiaku.

Wyglądasz jak pieścidełko,
Zwłaszcza gdy masz w oku szkiełko.

Ach niestety, stary, brzydki,
Jeszcze robisz mocne zbytki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Koń się skończył.

Jadą sobie żyd i parobek jego, konno, do pobliskiej wsi, parobek przodem, żyd za nim, obaj trapem. A że nie mieli siodeł, więc żyd, nie umiejący konno jeździć, pomykał się w tył ku ogonowi. Gdy już spadł, krzyknął na parobka: «Stój, Wojteku, bo sze koń skończył!» i rozciągnął się jak długi na drodze.

Ks. W.

„Za trzy ruble hrabia“

(opowiadanie handlarza.)

Handel! handel! handel!

Panie stróż! za co pan mnie wypędza? Gospodarz kazał. Po co on kazał? Co jemu szkodzi, że ja tu przyszedłem. On powiada, że ja głośno krzyczę! Kimedya dalibóg! na moje sumienie, ja będę już cicho krzyczał.

Handel! handel!

Pan stróż jest dobry człowiek, za dziesiątkę pozwoli cicho krzyknąć, a za piętnaście groszy, mogę zrobić cały gwałt na podwórku.

Handel! handel!

Na trzeciem piętrze otworzył się lufcik, ktoś kiwa, na mnie kiwa, dlaczego niema kiwać? Aj waj! to jest kawalir, to dobry panicz, ja jemu znam... On jest trochę mój kolega — cały dzień w sklepie siedzi, subjekt jest, a jak przyjdzie święto, to chce być hrabiem... Dla czego nie ma być hrabiem, raz na tydzień? dlaczego nie ma szukać swoje hrabine i zrobić sobie hrabstwo na Saskę Kępę, albo na Wilianów.

On kiwa!

Już ja wiem, po co on kiwa... ja jemu też kiwam z głowem, ja mówię: zaraz!

Idę po schody, aj waj! trzecie piętro, ciężko! można broń Boże, dostać feler na serce.

Przyszedłem, powiadam: kłaniam pana! on mówi: żebyś ty djabła zjadł! Ładne śniadanie! Nie powiedziałem jemu nic.

Stoję, stoję i patrzę. On bardzo ładnie sobie mieszka. Ma w stancyi duże powietrze, sam luft! Powiadają doktory, że powietrze, to jest zdrowie. On widać lubi zdrowie; a komorniki znów lubią mebiów, a on widać nie lubi komorników, przez to nie trzyma wcale żadnych meblów.

On mądry jest, na moje sumienie, to mądry chłopák. To głowa!!

On sobie sprawił garnitur; jedno łóżko, jeden stół, jeden stołek, jedna miednica, dwie butelki, jedną łojowę świeców, kawałek mydło, dwa szczotki do butów, jeden grzebień, jedna kawałek lusterko... jeden kieliszek i jedna szklanka. Cały tuzin! tuzinowy garnitur.

Wszystko razem warto dwa ruble ośmdziesiąt kopiejek...

On mi pokazuje stary żakiet. Powiada: kup żakiet. Ny — dlaczego ja nie mam kupić żakiet? Niech ja kupię żakiet.

Ile pan żąda za ten łach? On się gniewa... on powiada, że to jest fain żakiet od Starckmana.

Dobrze: ile pan chce za ten łach od Starckmana? On powiada, że ja jestem złodziej... Ja się nie gniewam... o co się gniewać? Każdy człowiek potrzebuje mieć swoje przezwisko. No, ale ile pan chce za łach? On powiada dziesięć rubli! Dziesięć rubli za kawałek gałgan! Bądź pan zdrów...

Chcę iść, on powiada: czekaj. Ja panu przyszlę drugiego, może drugi da, ja nie mogę... Bądź pan zdrów.

On się gniewa... No, powiada, co ty dasz? — Albo ja wiem, dla mnie to nie warto. Co to jest żakiet? Kto teraz nosi żakiet? teraz marynarka w modzie jest. Ja panu mogę dać... dwa rubelki.

On krzyczy — co pan krzyczysz? w handlu nie ma gniew. — Daj ośm! — Dam dwa. — Daj siedm. — Dam dwa. — Daj sześć! — Dam dwa. — Żebyś ty zaraz zdechnął! Też dam dwa.

On był bardzo zły, on mnie wypichał za drzwi..

W handlu różnie się trafi.

Siadłem na schodach, czekam. Niech on się wysapi. Za chwilę to ja pukam: — Co tam? — Dam jeszcze dziesięć kopiejek. — Daj pięć rubli!... — Dam dwa i pół... niech ja stracę! — Cztery! ostatnie słowo! — Bądź pan zdrów! Czekaj. — Po co ja mam czekać? Ja nie jestem czasowy... do widzenia. — Stój, ja wiem, że jesteś dobry człowiek... Ny, i ja to wiem. — Za cztery i pół — bierz...

(D. n.)



Rozmowa dwóch mądrych.

Pokraka: No, malcze, byłeś na ziemi?
Firuś: Byłem, Jaśnie Oświecony Panie.
Pokraka: I cóż tam słychać?
Firuś: Ach strach, zgroza, okropność!
Pokraka: Naprzykład?

Firuś: Ależ od czego ja zacząć mam mój maestro?

Pokraka: Zacznij od najmniejszego, a skończ na największem głupstwie.

Firuś: Słucham. A wiec zaczynam od tych najniewinniejszych istót, które złośliwi autorzy gąskami nazywają, a które ja adoruję — zaczynam od kobiet.

Czoło ich, które u każdej ludzkiej istoty, (przecież kopiety musimy koniecznie liczyć do ludzi) to czoło, które jest ozdobą twarzy, a więc jest siedliskiem rozumu: to czoło, mówię, pozasłaniały sobie włosami, uciętemi w sposób jak ucinają kucom grzywy — dlatego też to same nazwały grzywą.

Swoje śliczne warkocze pourzynały i ogoliły się jak mężczyźni, i to nie tylko te młode niewypierzone a ładne gąski, ale nawet stare i siwe babska. Wyglądają one teraz wszystkie jakby je z «domu poprawy» wypuszczono.

Pokraka: Wiesz, Firusiu, te kobiety podobają mi się, choćby dlatego, że pod takiemi warunkami będziemy mieli więcej kandydatek, a wiesz, że potrzebujemy trochę świeżego materyału. — Powiedz mi teraz jak się sprawuje ta brzydka płeć?

Firuś: Ot, wadzą się i kłócą. Jak trzech się zejdzie, to jest między nimi pięć partyj. Redaktorzy się gryzą, demokraci z arystokracyą się czubią i świeccy z duchownymi. Mnie, co prawda, to aż serce rośnie, patrząc na ten galimatijas, bo to Jaśnie Oświecony Panie, co to za materyał dla nas?

Pokraka: Masz racyą, kochanku. pozapychamy sobie nasze komnaty i piękną i brzydką płcią. —

Pokraka: Bon jour mój Firusiu. A skądże powracasz taki wygalowany, frak, cylinder — a nawet — doprawdy nawet ma rękawiczki — ach! i chustkę od nosa — gdzie byłeś?

Firuś: Aaaa... widzisz, byłem dzisiaj na kredycie.

Pokraka: No, no, czy, masz czasem apetyt na glabki (pieniądze)?

Firuś: Eeee... co to, to nie. Oto widzisz, «Rada nadzorcza Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie« postanowiła zakupić 1000 egzemplarzy «Żywota Tadeusza Kościuszki» na rozdanie terminatorom rękodzielniczym uczęszczającym do szkół...

Pokraka: Bardzo ładnie — ale byłoby o wiele ładniej, gdyby tak ta sama «Rada» zechciała «ustawy» tej instytucyi złagodzić, i to w ten sposób, ażeby podpisa na wekslach i nie właściciele realności miały wartość gwarancyjną... — bo widzisz nie każdy przemysłowiec i rękodzielnik ma chałupę lub też znajomość z właścicielom i realności.

Firuś: Dobrze, dobrze, pomówię o tej materyi na najbliższem zebraniu!...—...

Firuś: Powiedz kochany «Pokrako» jak ci się też podobają nasze Galicyanki?

Pokraka: Haaa... żeby... nie miały... włosów przyprawianych, ócz podmalowanych, zębów sztucznych, twarzy wytynkowanej, ust wykarminowanych, nosa wybielanego i wszystkich części ciała z waty... toby od biedy uszło... — ale tak, to nawet sam Lucyfer od nich będzie stronił.

NAGROBEK.

Tu leży, dzięki Bogu, moja żona zmarła,
Przez całe życie zemną koty darła.
O Zbawicielu! obejdź jej grób nieznącznie,
Bo wstanie, i kłócić się zemną zacznie.

PIEŚŃ WIOSENNA.

Budzi się natura,
Drzewina już pęka,
Mnie małżonka droga
O kapelusz nęka.

—

Słucham jej szczebiotu,
Zmęczony i senny,
Ona wciąż powtarza:
„Wiosenny! wiosenny!“

—

I zbrzydło mi życie
Razem z całym światem,
A ona wciąż mówi:
„Z kwiatem! z kwiatem! z kwiatem.“

—

Zaszło już zupełnie
Młodziuteńkie słonko,
A ona wciąż mówi:
„Z koronką! z koronką!“

—

Księżyc świeci jasno,
Zwiastuje pogodę,
Ona szepcze jeszcze:
„Pod brodę! pod brodę!“

—

Widnieją na wschodzie
Pierwsze dnia przebłyski,
Ona jeszcze mówi:
„Paryzki! paryzki!“

Świadectwo służbowe.

(Autentyczne).

Katarzyna Margiel, coby una nigdy nie miała wesołoszczy na gębę, służyła u mnie przez trzech kwartałów, coby una tak trzy kwartały odchorowała jak una buła i piskata i miała tyle żołdaków co mnie zawróczyli w głowie w kuchni.

Una powiada, co oni są same braty i szwagry, ale żeby ona tyle kolek miała w lewy bok jak to jest prawda i w dodatku una jest taka, co sze na każdym rzuci jak ten pies.

Za to co una jest takie, to ja jej życie coby znalazła takie służbę, żeby kark skręciła za móje dobre serce i szlachetnoszci.

Salomon Izak Brawerkinder

MODNE DZIECI.

(Dwóch synów 7 i 12 lat.)

Tatko, pójdź z nami do teatru! Dziś grają tak piękną sztukę.

Ojciec: Z największą chęcią, moi chłopcy, ale wiecie, że nie mam pieniędzy.

Obaj synowie: Ojczulku, zapłacimy i za ciebie.

Ojciec: A macie wy pieniądze?

Obaj synowie: Tak! my właśnie niedawno twoje paleto zastawili.

Na ulicy.

— Miłosierna osobo, wesprzej biednego kalikę.

— Zapewne na wódkę?

— Ha! toć wina za centa nie sprzedają.

Widnokrąg polityczny.

W politycznym świecie cicho,
Zapanował spokój błogi,
Lecz u wszystkich jakoś licho,
Zyski małe, a czas drogi.
Francya wyszczerzyła zęby
Na niemiecką twardą ziemię,
Z rosyą daje sobie gęby,
Chcąc wytrzepać........... plemię.
Moskal chmurnie patrzy w koło,
Nihilistom daje baty,
Na Bułgaryą marszczy czoło,
Mruczy: «Czekajcie psubraty!»
Niemcy suszą sobie głowy
Jak przysłużyć się ludzkości,
Wynaleźli projekt nowy,
Zabezpieczeń od starości.
W Austryi gwar jest niesłychany,
Różne swarzą się plemiona,
Niemiec z Czechem pogniewany,
Górą chce być każda strona.
Włochy biedne w długach siedzą,
To owoce trójprzymierza,
Zkąd brać grosza już nie wiedzą,
Obrabować chcą papieża.
Anglia dziś głownie zajęta
Za morskiemi koloniami,
Dla niej sprawa przeklęta
Walczyć wciąż z Irlandczykami.
Hiszpanie ludzi gorący
Mają króla zbyt młodego,
Ztąd w ich kraju wciąż się mąci,
Rząd niepewny życia swego.
Turcy siedzą przy sułtanie,
Pełni strachu o swą skórę,
Bo niedługo na Bałkanie
Chrześcijaństwo weźmie górę.

Stan domowej polityki
Bardzo dobrze wszyscy znamy,
Wielkie hasła, wielkie krzyki,
W rezultacie: zero mamy.

Mefistofeles.

JAK SIĘ ZACZYNA.

Więc się zaczyna,
Zaczyna już!
Kampanja naszych
Lilji i róż.

Zadrży z wzruszenia
I ów i ten,
Gdy zaszeleści
Jadwabny tren.

Zadrży z wzruszenia
I ten i ów,
Gdy ujrzy piękne,
Ach brak mi słów.

Ojciec da groszy,
Choć mu ich żal,
Dla pięknych córek
Wyprawi bal!

Bo się zaczyna,
Zaczyna już,
Kampanja naszych
Lilji i róż.

Ha, he, hi, ho, hu!!!

(Pięć rad „Pokraki“).

Gdy oświadczyłeś się pięknej pani,
A ona ci odkosza da,
Spuść smutnie głowę, zbladnij jak ściana
I westchnij ha!

Gdy cię zaczepi który z przyjaciół,
I kilka złotych pożyczyć chce,
Udaj żeś głuchy od urodzenia,
Pytając: hę?

Gdy niewiasta, czując twe grosze,
O swej miłości szeptała ci,
Wtety roześmiej się, używając
Okrzyku: hi!

Gdy ktoś z twych wrogów rzec się ośmieli,
Że w twoim mózgu jest trochę pstro,
Udaj złość wielką, wznieś kij do góry,
Zawołaj: ho!

A gdyby w parku, żona z kuzynkiem
Zginęła kiedyś w gęstwinie bzu,
Zbliż do ust dłonie, hukaj, i wołaj:
Żono, hu! hu!

Żydowskie krakowiaki.

(Przy harfie).

Szwieci mosiąc, szwieci,
Kole niemu gwiazdy,
Ciebie kocha jeden
A mnie dwóch na kupie.

Szpiwa sobye rak na moszcze,
Niech nom żyją naszi goszcze;
Jest na szczane obraz duży,
Niech im zawsze zdrowie służy.

Na żelonej ląka,
Sziwy konik skika,
A moja jałówka,
Tego nie potrafi.

Tańcowoł pon Kuba w szeni,
A panny mu czopke wżyni,
Nie frasój szie panie Kuba
Znajdzie się twój kapełusz.

Sziwy konik, sziwy,
Czerwone jałówka,
Czemuszcze szię orżenili
Pani Wojciechowe.

Czy mnie kochasz, czy nie kochasz,
To mi wszistko jedno,
Tylko na mnie bokiem nie patrz,
Bo mi się zaraz w sercu trzęsie.

Gdzie to jechosz? do Poznani —
To mnie zabierz z siebiem,
Bo jak mnie nie weźmiesz z siebiem,
— To jo tu zostanie.

KALKULACYA.

— Łaskawa pani zawsze jeszcze nosi żałobę, przecież to już przeszło trzy lata, jak mąż pani rozstał się z tym światem?

— Tak, już przeszło trzy lata, ale widzi pan, noszę dotąd jeszcze żałobę, ażeby ludzie poznali, że jestem — młodą wdówką.

STARY i MŁODY.

Młody nosi okulary,
Toż samo czyni i stary;
Lecz stary tylko z potrzeby je kupi,
Młody najczęściej dlatego, że głupi.

Na targu.

— Co!... Za takiego chudego kuraka jeden złr.?

— Co tam chudziak, ale on zato tak szpiwa jak panowie demokraci. *Kukuk.*

Z pieśni ludowych.

Chałupeczka niska,
Ojciec matkę ściska;
Ściska ojca matka,
Chociaż niska chatka...
Niska chatka — matka
Mocno ściska tatka,
A choć dom jak klatka,
Matkę ściska tatka.
Dzisiaj wyższa chatka
Lecz nie ściska matka,
I nie ściska tatka
Bowiem... zaszli w latka...

Francesco.

Inteligentna Marysia.

— Marysiu, czy wrzuciłaś onegdaj list do skrzynki?

— A jakże — jeżeli pani nie wierzy, to mogę pokazać moją skrzynkę; leży w niej jeszcze dotychczas. *Hotolicha G.*

W KUCHNI.



Wielmożna. Kupiłaś gęś na targu?
Kucharka. Kiedy nie było ani jednej tłustej.
Wielmożna. To dziwne! A ile razy ja na targ pójdę, to zawsze się tam jedna tłusta gęś znajdzie.

WIEJSKI FILOZOF.

Dziedzic. Wojciechu! bójcie się Boga! Nie jedźcie do Brazylii, bo was tam nędza czeka i śmierć!

Chłop. Ej, proszę wielmożnego dziedzica, nie musi tam być tak źle, kaj ludzie jadą, a i moja Magda to samo peda.

Dziedzic. Głupcy jadą, a i tyś głupi, że baby słuchasz!

Chłop. Ja głupi — to moze być. Ale moja Magda ho, ho, ona wycytała w jakimści piśmie, że chłopy rządzą światem — a chłopami kobity.

BEZPŁATNE OGŁOSZENIE.

Poszukuje się
HERKULESA
znanego z oczyszczania stajen Augiasza, celem ugodzenia takowego do oczyszczania klosetów w Krakowie.
Wynagrodzenie wysoce sowite!

RADA.

Chłopcze! bądź przy pannach śmiały,
I choć panna rzeknie: — «To cham!»
Ty atakuj jej serduszko
Słowem: Kocham, kocham, kocham!
—o—
Gdy sposobność jest całować,
Ty młodzieńcze; się nie zbajaj,
Całuj tyle — ile wlezie,
Chociaż panna krzyczy: «ajaj!»

W APTECE KRAKOWSKIEJ.

Chłopiec. Chciałem pana prosić o dużą flaszkę oleju rycinowego!

Prowizor. A czy kawaler chory?

Chłopiec. Nie, tylko jadę na święta.

Myśl pewnej statecznej niewiasty.

Żeby mężulek
Nie lubił pulek,
A zaś synalek
Nie stroił lalek,
Toby nas byli
Nie wyrzucili
Na bruk z Psiej Wólki,
Lalki i pulki!!!

PORÓWNANIE.

— Jakież pan zajmujesz stanowisko w zarządzie tramwajowym?

— Jestem głównie przeznaczony do kontrolowania konduktorów i karnotowania.

— Aha, a więc pan jesteś takim tramwajowym.. Carnotem.

KWESTYA KOBIECA.

Nie będzie baba orać,
Ni chłop prząść kądzieli;
We wsi o tem od wieków
Ludzie już wiedzieli.

Nie będzie baba włóczyć,
Chłop szmat nie upierze,
Dziw, zkąd się tedy ludziom,
Jakaś «Kwestya» bierze?

Tu smarują a tam golą.

Do mieszkania pewnego piekarza wszedł jakiś otyły chłopek z zapytaniem:

— Czy tu golą?

— Tak jest! — rzecze piekarz, a nasmarowawszy twarz przybyłego mydłem, wyprowadził go przed dom i rzecze wskazując na salon vis- a wis mieszkającego golarza:

— Tu smarują, a tam golą! *B.*

?

Ojciec: Jasieńku, wiesz, dostałeś siostrzyczkę!

Jaś: Tak? to muszę też zaraz iść mamie powiedzieć.

HISTORYCZNE.

Polak zawsze był oszczędny,
Za to pełen ma też trzos! —
Polak zawsze był oględny,
I pod Wiedeń wścibiał nos!

Polak zawsze walczył mężnie,
I nie szczędził swoich sił;
Wsławił imię swe orężnie
I za wszystkich on się bił.

Bonaparcie w swej łazędze
Towarzyszył zawsze rad;
Za to krzyżyk ma na wstędze —
Polak żadnych niema wad.

Toć Hiszpanom strzepał skórę
Za ich wolność — za ich byt.
A Napoleon za brawurę
«Braves!» — powiedział — «charmant!— [gyt!»

Polak Węgrom pomógł przecie;
W Ameryce także był,
To też słynie w całym świecie;
Zdobi go też pochwał pył! —

Za to dzisiaj go też chętnie
Pan kapitan bierze w glied;
Za to ...... jego skrzętnie
Uczą śpiewać — schönes lied.

Za to Polak bez mitręgi
Zbiera łatwo każdy grosz,
By zakupić piękne księgi,
Wo steht, «ist Vaterland gross». —

Bąk.

Z teki mizantropa.

(Kopia listu pisanego do hr. X. mającego zamiar zostać małżonkiem).

Kochany Przyjacielu!
Donosisz mi, iż postanowiłeś się ożenić. Życzę Ci w tym razie szczęścia z całego serca. Podróż ta — to wyprawa na morze. Dlatego pozwól, mój drogi, że Ci powtórzę słowa Dyogenesa, w tym przedmiocie wypowiedziane.

Oto ich osnowa:

«Pojmie mężczyzna za żonę kobietę piękną, bierze na kark ambaras skrytego czuwania — gdyż tego, na co wszyscy zwrócone mają oczy, bardzo strzedz należy.

Pojmie brzydką, będzie dręczony zazdrością z jej strony, gdyż zdawać się jej będzie, że mąż kocha chętniej ładniejszą.

Młoda i do zabaw chętna — nie będzie dbała o porządek domowy.

Stara — będzie nieprzyjęmną, nudną i zazdrosną (dop. zecera).

Weźmie człowiek bogatą — będzie miał codzień wymówki na talerzu i musi być jej niewolnikiem.

Pojmie ubogą — zmuszony znów będzie dzień i noc pracować na jej utrzymanie.

Żona wysokiego rodu — będzie dumną i patrzy na męża z góry.

Jeżeli pochodzi z niższéj warstwy społecznéj, będą się z nią obchodzić z lekceważeniem w towarzystwach.

Z wdową — ma człowiek codziennie wystawianie nieboszczyka męża jako pokarm zwyczajny.

Jeżeli panna, a powolna, — nie umie sobie radzić w gospodarstwie.

Weźmie niedoświadczoną, — musi jej ciągle dawać przykłady z gospodarstwa sąsiadów.

Weźmie mądrą, — niech zawczasu poleci swą duszę Bogu.

Da ci Pan Bóg dzieci, trzymaj ciągle rękę w kieszeni i zatykaj uszy na przeraźliwe nocne płacze.

Będą synowie, a dobrzy, — to w razie ich śmierci opłakujesz ich stratę; gdy są źli, opłakujesz ich życia.

Masz ładne córki, — strzeż jak oka w głowie; masz brzydkie, — trudno je wydać za mąż.

Nie mają córki majątku z rodziców, to ileż ojciec łożyć musi starań na zdobycie dla nich posagu, — gdyż inaczej wydać ich za mąż niepodobna. Mają posag, — musisz podejrzywać konkurentów o interesowność.

Jeżeli żona jest cnotliwą, troszczy się mąż o to, aby nie zmarła wcześniej od niego, jeżeli zaś będzie zalotną lub złośnicą, dzień i noc żyć musi z djabłem i nigdzie nie znajdzie spokoju. We dnie przeklina kobieta za domem, a w nocy w domu. Przy stole widzi cierpkie spojrzenie, — i zamiast jeść spokojnie, musi znosić gderanie. Jeżeli po całodziennéj pracy chce we śnie znaleść wypoczynek, zasypia wśród kłótni i sprzeczek».

I ty, mój najdroższy przyjacielu, chcesz pojąć żonę — złączyć się z kobietą? — Drżę na tę myśl.

Nie mam Ci już zresztą co radzić, gdyś postanowił żenić się, — życzę Ci więc tylko miej oczy argusa, nos wilka, język lisa, żołądek strusia, kark osła w jarzmie, cierpliwość owcy i bogactwo Krezusa, — abyś w stanie małżeńskim mógł wytrwać w każdem położeniu.

Rzecz to dziwna, że wszystko, co mamy zamiar nabyć, skrupulatnie wybieramy, tylko kobiety, z któremi życie całe przepędzać trzeba, chwytamy często na oślep i lekkomyślnie.

Wiele jest rzeczy, mogących człowieka wygnać z domu, między innemi: dym, ogień, dziurawy dach i zła kobieta. Trzy pierwsze łatwo zwalczyć: dym — zagasiwszy ogień — zalewając go wodą, dach naprawiwszy łatą — ale na złą kobietę niema na ziemi sposobu.

W SALONIE.

— Ach wy mężczyźni! uprzykrzoną sobie kobietę rzucacie jak wyciśniętą cytrynę...

— Tak, ale od tej cytryny mężczyźnie bywa całe życie kwaśno... *D-wa Z.*

— Oj, oj, mój cylinder. — Człowieku, łapcież tam!





— Już go mam!

Ze świata dziecięcego.

— Czy wiesz, mamo — mówi mała Jadzia, — bawiliśmy się z Cesiem w męża i żonę.

— Jakaż to była zabawa?

— Ot tak. Najprzód nakryłam do stołu. Usiedliśmy obok siebie. On skosztował zupy, rzucił łyżkę i powiedział: «Takiego obiadu nie jadłby nawet mój pies»! Wtenczas ja mu powiedziałam, że jest głupi, on mię wysłał do wszystkich djabłów i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Wino i kobieta.

Kiedy wino jeszcze młode,
Cienkie jest jak woda —
Takąż samą jest wodnistą
Każda panna młoda.
Stare wino jest wyborne,
Wszelkie ma zalety,
A całkiem bez wartości
Są stare kobiety...
Farbą winom usiłuje
Dać starości postać —
A kobieta się maluje,
Aby młodą zostać..
Od podobieństw dwa «produkty»
Nie są jednak wolne,
Bo i wino i kobieta
Są... rozpalić zdolne.

M. C.

Lwów d. 3 kwietnia 1891.

Najjaśniejszy Królewiczu «Pokrako»!



Winszuję Tobie, djabli synu, żeś zstąpił z głębi Twojej szatańskiej odchłani. — Dzięki Ci większe, żeś właśnie naszą Galicyę obrał. Znajdziesz tu dosyć materyału. Tylko podkój sobie kopyta stalowemi podkowy — gdyż inaczej rychło sobie zetrzesz Twoje pokracze nogi — (p. red. naturalnie nawet gusztalowe damy!) gdyż obowiązkiem Twym będzie suwać z jednego krańca na drugi — wszędzie być, wszystko wiedzieć, każdą tajemnicę szkodliwą sprawie wykryć, aby potem o wszystkiem w Twej czarciej bazgraninie wytrąbić (p. red. i owszem). Niech Ci do tego dopomoże Twój dziaduś Lucyfer i godna najmłodsza ciocia Twoja Wiechrzyca; a temczasem przyjmij Wasza Królewiczowska Mość pełne życzenie najlepszego sukcesu. Najuniżeńszy sługa

Hrabia Rm.

Z estetyki kształtów.

Gdym ją ujrzał, mój Boże!
Serce biło jak młotem;
Pomyślałem wnet sobie:
Skończy się to... kłopotem...
Na jej patrząc więc kształty,
Rosła we mnie wciąż duma.
Lecz — horrendum! tam była...
Guma... i — guma!!

Niezadługo znów przecie
Pokochałem dziewoję
I na tesknej dno duszy
Układły się snów roje;
Lecz na piękną jej kibić
Myśl gdy padła skrzydlata—
To.. okropność! - tam była...
Wata.... wata... i — wata!!

Teraz nie chcę się patrzeć
Na figlarne kobiety,
Gdyż sceptykiem już jestem,
Pesymistą, niestety!
Kształt, gdy ujrzę toczopy,
Dziwne robie wnet miny,
Boć to wszystko—mój Boże!
Wata.... guma.... fiszbiny!!!!

Eszet.

Wskazówki matrony.

1) Unikaj kłutni i ploteczek.

2) Wiedz żeś zaślubiona z człowiekiem (tyś nie anioł).

3) Nie wymagaj od męża za wiele... pieniędzy.

4) Jeżeli twój mąż bez serca, to z żołądkiem.

5) Od czasu do czasu, pozwól mężowi mieć racyę.

6) Czytaj prócz ogłoszeń, pożyteczne wiadomości a mąż będzie z tobą rozmawiać (nie w knajpie).

7) Bądź dlań grzeczną nawet w sprzeczce.

8) Pozwól mu więcej wiedzieć, bo każdy ma jakieś ale.

9) Bądź przyjaciółką męża, jeżeli jest mądry, — w przeciwnym razie usiłuj podnieść jego wiedzę.

10) Szanuj krewnych twego męża, mianowicie jego matkę, kochała go ona wcześniéj, niż ty jego i innych!

Do matki.

O! matko, gdy twe dziecię głodne jeść zawoła,
Daj mu chleba i krynicznej wody;
Ucz je, niech wcześnie pozna życia niewygody,
Aby zniosło je później nie zmarszczywszy czoła.

* * *

Gdy dziecię twoje igra z drugiemi wśród sioła,
Ucz je, jak ma ukochać braci zastęp młody,
Nauczaj je miłości i pracy i zgody,
I prowadź je w tę stronę, gdzie jest wiejska szkoła...

* * *

A kiedy twe pacholę zmężnieje i wzrośnie,
Ucz je, jako ma ująć wielki ciężar pługa,
Niech wychodzi na rolę, śpiewając radośnie.

* * *

O! matko, w duszę dziecka rzucaj siew we wiośnie.
A piękny plon przyniesie twoja praca długa—
Gdyż w dobrem życiu syna jest matki zasługa.

Klemens Junosza.

W szkole wojskowej.

— Jak dadzą sygnał «tyralierka», cały batalion ma się rozsypać. Demokracki, powtórz, co masz zrobić, jak zatrąbią tyralierkę?

— Mam się rozsypać, panie kapitanie...

Dziedzic z K....

Ideał wszystkich właścicielek krakowskich.



Na zamglonym horyzoncie krakowskim jest przecież gwiazda świecąca swym przykładem niezręcznym i nie umiejętnym właścicielkom domów. — To też spojrzyjmy tylko na nasz ideał. Jakiż to inteligentny umysł się wykazuje, a ile wdzięków w urodzie. Nie nadarmo sam kosmaty Boruta starał się niadawnym czasem o tę śliczną powabną rączkę, o to serduszko złote, które każdego pierwszego dnia miesiąca dostaje klapertacyi serca. — Niegodny, został ze wzgardą odrzucony!

Ach ten pierwszy miesiąc, ileż emocyi budzi w tej pięknej duszy! Już od 28. poprzedniego miesięca począwszy jest ideał nasz w ruchu, bo przecież trzeba się pokazać swoim nieczułym lokatorom, aby nie zapomnieli o tej sedańskiej uroczystości, która każdego pierwszego w miesiącu się powtarza. A więc wychodzi nasza bohaterka ze swych salonów, wskazuje na samotność, swą ulubioną wychowankę — spieszy na dziedziniec, tam podnosi słomki, ustawia beczki i głosem piejącym, jako kokosz przemawia do swych lokatorów i lokatorek: »Dzień dobry kochany Panie — a jakże drogie zdrowie pańskie? Sługa łaskawej pani — jakże dziś ślicznie wyglądasz! Stasińku chodź, aniołku, bo ci się krawat skrzywił — ej ty nicponiu, poplamiłeś kołnierzyk. — Jadwisiu, Jadwisiu, (do służącej) jakże tam dziś na targu? jajka po czemu? — pokażno kochanie coś tam nakupiła. Ach, ach, co tu dobrych, smacznych rzeczy — jesteś perłą wszystkich sług. (Na cały głos): *Jeśli doczekam pierwszego* pójdę z tobą na targ — pomożesz mi w kupnie — bo ja tak zręczną nie jestem — (całą siłą piejącego głosu): a pamiętaj, serce *o pierwszym.*

O Ty czuły nerwie na monetę Twoich lokatorów — dlaczego zamykasz swe tkliwe serce i worek pękaty, kiedy lokator prosi o reperacyą drzwi, które futra nie dostają, kiedy piec trzeba przestawić, kuchnię angielską dymiącą wyrestaurować, lub tapet dla wilgoci muru odlepiający się naprawić? — W tenczas hermetycznie zamknięta w salonach swego mieszkania pozostajesz niewidzialną, jak księżyc wśród pełnego zaćmienia i nawet nie ukażesz Twej drogiej i wspaniałej postaci, kiedy biedni lokatorzy Twoi rozbijają nosy na ciemnych wschodach prowadzących do ich mieszkań.

Lecz dobrze im tak, niech się postarają o silniejsze nosy — niech biorą w tym względzie Twój wspaniały organ powonienia za model i w podobny się uzbroją, a wtenczas, co najwięcej mury mogą zostać uszkodzone, a noski zdrowe pozostaną.

A teraz przyjmij pozdrowienie od Twego sługi.

Garbaty Frąsiu z Promnika.

Scena małżeńska.

Mąż: Czy licho nadało? wiecznie przed lustrem i jeszcze zatrudniasz sobą służącą, a ja sam muszę kołysać dziecko. Idź zaraz pokołysz malca, bo krzyczy bęben tak, że mi już braknie cierpliwości.

Żona: Ale czego się srożysz, wszak dziecko jest tak dobrze moje jak i twoje w połowie.

Mąż: No, więc cóż ztąd?

Żona: To, że kołysz ty swoją połowę, a moja niech krzyczy.

Napis przy dzwonku u dentysty.

Kto chce się dostać do dentysty, niech dzwoni rano od 8 do 12 i od 4 do 7 po południu.

Dr. H.

DWUZNACZNA DEPESZA.

Kolega telegrafuje do drugiego w skróceniu: Urodziły mi się dzisiaj bliźnięta. Jutro więcej.

Jedna z wielu!

To nie tak dawno, jak ją kochałem,
Tak, jam ją kochał, za nią szalałem,
Bo Rózia warta była miłości,
Dla swej dobroci, dla swej piękności.
Wystawli sobie: usta jak róże,
Oko figlarne, czarne i duże,
Zęby jak perły i nóżkę zgrabną,
Szyję łabędzią, kibić powabną.
Przytem spojrzeniem wdzięcznem i tkliwem,
A głosem miłym i pieszczotliwym
Umiała rozgrzać i serce z lodu!
Taką to Rózię kochałem z młodu.
To też nam słodkie mijały lata —
Rózia uboga, była bogata;
Dla mnie bogatsza, niźli królewna,
Przez swoje wdzięki, Rózia dziewczyna.
Z pełnej miłości, piliśmy czary,
Rozkosz nadziemską, rozkosz bez miary,
I tak do śmierci bylibyśmy społem,
Jam dlań kochanym, ona Aniołem.
Byłaby dla mnie, lecz kary nieba
Nie trzeba było. szatan rzekł: Trzeba
Zamącić szczęście, porożnić ich sobą.
Nie, ona dłużej nie będzie żyć z tobą.
Wyrzekł i przysłał szatana — człowieka
Tego — co zwał się moim przyjacielem,
Zobaczył Rózię, był jej wielbicielem —
Bo raz, gdy wszedłem na jej pokoje,
Zastałem razem, razem ich oboje,
Serce przy sercu, i usta przy ustach —
Więc, Rózia moja ta dziewczyna pusta —
Przestała więcej dla mnie być aniołem;
Lecz z jakąż męką, lecz z jakim mozołem
Godzić się z myślą ja musiałem swoją —
Iż ta dziewczyna już nie będzie moją,
Więc nic nie mówiąc, z nią się rozstałem,
Tak iż jej odtąd nigdy nie widziałem. —
Kłamię! — widziałem ją jeszcze cztery zazy,
Lecz, zgroza! — oto... same obrazy! —
Rok minął cały, a za rok potem
Damę w powozie, co bryzgał błotem,
Spotkałem, z bankierem dumną siedziała —
Szatani, — piekło! — to Rózia mała. —
I znów minęło czasu nie wiele,
Widziałem, jadąc zimą w niedzielę,
W sankach, z kupczykiem znajomą buzię —
Lżej mi na sercu, widziałem Rózię. —
Przeszło znów jakoś blisko trzy lata,
Wracam z wieczorku od mego brata,
W tem woła na mnie z bramy dziewczyna —
Patrzę! — to Rózia niegdyś jedyna. —
Odtąd nie chciałem jej więcej widzieć;
Lecz los nieszczęsny chciał ze mnie szydzić —
Bo gdym szedł w nocy dość szybkim krokiem,
W ulicy samej tuż nad rynsztokiem
Spostrzegłem ciało jakiejś kobiety —
Biorę za rękę — martwa niestety —
Brudną zasłonę z twarzy zerwałem...
Boże!... to Rózia, znów ją poznałem. —
Choć martwe oczy, słupem stojące,
I usta, krwawą pianą dyszące,
Zdawały wołać na nią z wściekłością:
Com ja zrobiła z moją młodością. —
Z szczęściem i wszystkiem, com posiąść miała,
Oj! ja przeklinam, przekląć bym chciała
Ojca i matkę, dzień mych urodzin,
Wszystkich kochanków, co tyle godzin
Mi przysięgali, że mnie kochają;
A dziś nikczemni, — dziś mnie nie znają —
Inaczej było, inaczej z młodu,
Hańbą i wstydem tylko wspierana,
Padłam tu martwa i zapomniana.
Serce pękało z tych strasznych wieści,
Ukląkłem przy niej pełen boleści,
A łzy spłynęły na głowę siwą
I rzekłem z cicha, bądź tam szczęśliwą. —
Zda się niedawno, jak ją kochałem, —
Ach, jam ją kochał, za nią szalałem —
Dziś nie ma więcej nic z tej miłości,
Prócz kilku desek i martwych kości.

Iwan Rus z nad O....

Dawniej a teraz.

W naszym stanie szlacheckim i inteligentnym, co dzień mniej kojarzy się małżeństw. W społecznem życiu zmieniło się u nas bardzo wiele, co sprawia, że mężczyźni nie czują nadzwyczajnej tęsknoty ani potrzeby do utworzenia sobie własnego ogniska. Właściciele, urzędnicy, przemysłowcy, kupiecka młodzież, przesiedzi od pracy wolny czas po swych stowarzyszeniach i miejscach wspólnej schadzki. Kobiety mają swoje odrębne zajęcie i rozrywki tak, że ani pracy, ani zabaw nie dzielą z mężczyznami. Nasze babki inne miały zajęcie, wypełniające dzień cały od rana do zmierzchu a odpoczynek wieczorem starczył już im za rozrywkę. Bo co też było do roboty, ażeby zadosyć uczynić wymaganiom onego czasu, gdzie przemysł nie stał tak wysoko, ażeby dostarczał potrzeb materyalnych dla domu, bez udziału kobiety. Jeżeli dom i kuchnia była oprzątnięte, trzeba było gotować mydło, prząść, robić powidła, suszyć owoce, robić nalewki, drzeć pierze wreszcie. Dzisiaj te wszystkie prace kobiece byłyby zbytkiem, bo sprowadzane gotowe materyały, daleko tańsze od wyrobów domowych. Zarzucono je więc. Stosunkowo do pracy, ma kobieta dzisiajsza więcej czasu, z którym po największej części nie wie co robić, chociażby pod kierunkiem mężczyzny mogłaby go zużyć pożytecznie. W warstwach niższych społeczeństwa naszego, musi żona pracować porówno z mężem po za domem. Rano wychodzi z nim razem z domu, drobne dzieci śle do ochronki lub zostawia pod obcym dozorem, starsze do szkoły idą; ona powraca w południe na chwilę ażeby się posilić i wieczorem na spoczynek. Życie rodzinne na tem traci, bo ostudza się wzajemny stosunek rodziców do siebie i dzieci do rodziców. Małżeństwo bowiem, moglibyśmy śmiało twierdzić, jest prawie przywyknieniem do siebie, opartem na szacunku i pożyteczności wzajemnej. Dzieci kochają rodziców w miarę ich troskliwości jaką widzą dla siebie. Wśród tych okoliczności przestaje dom być dla mężczyzny odpoczynkiem z osłodą po pracy, bo przestał być jedynem miejscem, gdzie mu najlepiej było. Dziś żona nie wybiega z upragnieniem na przeciw męża, nie stara mu się uprzyjemnić domu. Nie winujemy jej tyle, co okoliczności. Dawniej przyjmowano często gości w domu, przy zaopatrzonej tanim sposobem spiżarni, nie było to wielce kosztownem. Pani domu mogła zabłysnąć talentami wybornej gosposi, znakomitej kucharki, a mąż słysząc pochwały gości, oceniał ją i kochał więcej, i był z niej dumny! Gdzie tu teraz pole do popisów podobnych dla kobiet? Gdzie owe nalewki, szynki, ozory, pierniczki, konfitury własnej roboty? To wszystko dostarczają kupcy — kobieta nie potrzebuje nic robić, bo gościnność domową zastępują restauracye i szynki.

Więc też nie dziwić się, kiedy z opróżnionego domu ucieka kobieta szukać zapomnienia i rozrywki, kiedy już nieszczęścia, po za domem. Kobieta żyje uczuciem. Potrzebuje być kochaną, potrzebuje dowodów uznania i miłości. Jeżeli ma w domu miłość i towarzystwo męża i dzieci, ręcze, że to jej wystarczy.

(Dokończenie nastąpi.)

Kwestya teologiczna,

Przełożona: Niech mi panna Jadwiga powie, co najprzód trzeba zrobić, żeby uzyskać odpuszczenie grzechów.

Uczennica: Najpierw trzeba zgrzeszyć.

Co kto woli?

Niech tam chłop ma ręce zdrowe!
Śpiewak — tęgi głos!
Niech uczony — mocną głowę,
Ja wolę mieć... nos!
Bo we wszystkich tarapatach,
W każdej walce z losem,
Zawsze na wierzch dziś wypływa
Człowiek z dobrym nosem.

HYGIENA.

Wielki i powracający często ból głowy zwany „migrena" leczyć należy „atipyrinem" zażywając w opłatku lub wodzie. Jeżeli chory uczuje zbliżającą się migrenę; natenczas winien zażyć 1 gram „antipyrinu", rozpuszczony w $^1/_4$ szklanki wody, po godzinie drugi gram, potem trzeci po dalszej godzinie. U dzieci cierpiących na migrenę przyczyną ma być natężenie zbyt wielkie w nauce, a potem zbyt wolne rośnięcie serca w porównaniu do reszty ciała.

Dziecięce oczy. Jeżeli chcemy, ażeby dzieci nie chorowały na oczy, trzeba od niemowlęctwa strzedz je od zbyt silnego światła. Sławny okulista angielski, Dr. Welster Fox utrzymuje, że w wielu bardzo wypadkach przyczyną utraty wzroku bywa nieostrożne wystawianie dzieci na blask słońca lub lampy.

Rozpoznać objawy życia. Sposób jest następujący: rękę osoby na pozór zmarłej trzeba trzymać pod światło, uważając, żeby palce dotykały się wzajemnie; jeżeli miejsca gdzie się stykają będą czerwone, to dowód, że krew jeszcze krąży i życie nie zgasło; w przeciwnym razie, ręka nawet pod światło będzie zupełnie bezbarwna. Drugi sposób polega na ściśnięciu palca paskiem gutaperkowym: jeżeli palec zaczerwieni się — człowiek jeszcze żyje.

Jenerał Lew Wallace utrzymuje, że synopisma z goryczy i czosnku, przyłożone na spód nóg leczą w ciągu jednej nocy reumatyzm.

Z daleka i z bliska.

Warszawa. Na jedną posadę kasyera do sprzedaży biletów na kolei naznaczono przez pomyłkę dwóch protegowanych. Walka wre... krwi rozlewu niema... Ale zato olej z mądrej głowy cieknie coraz więcej.

Poznań. Składek publicznych około 600 marek na teatr polski, składki na pomnik śp. Niegolewskiego i... około 18,000 marek i pozostałe dzieła z biblioteki śp. księdza Barzyńskiego zabrał na prywate czyli dla siebie „Goniec Wielkopolski". A to patryota... Co?

Lwów. Pani budowniczowa czerniła panią kasyerową, pani kasyerowa panią aptekarzową, pani aptekarzowa panią modniarkę — czego mężowie poczubili się przy kufelku.

Rzeszów. Nudy na potęgę. Życie towarzyskie ani oko. W okolicy burze i podpalania, ale my przywykli do tego. Handel, przemysł w upadku. Knajpy jedne podtrzymują poważni ojcowie rodzin i ich godni następcy.

Stanisławów. Ach, co za nudy! Panny schną na koszach, młodzież spija piwko po knajpach. Plotek co nie miara. W sklepach pustki.

Radziechów. Martwota zupełna, prócz plotek, niczem pożywić się nie możemy. Piwo odchodzi na grande. Zresztą cicho i kwita.

Chrzanów. Kartografijstwo kwitnie, knajpiarstwo też, podpalanie, bankructwo, oj! oj!

Przemyśl. Dziwna rzecz, że się tam gdzieś coś robi, bo u nas, proszę państwa, obgadujemy się. Piszą podobno w gazetach, że w okolicy mnóstwo pożarów... ale co nas to obchodzi.

Bochnia. Turniej językowy na porządku dziennym. Do księgarni pies nie zajrzy, za to w restauracyach ruch. Miał być pono kiedyś teatr amatorski, ale panna Pifajkowska obraziła się, że jej nie dano roli bohaterki i nie z frojdy.

Robczyce. My tu... oho! zajmujemy się biegiem spraw poważnych. Niedawno pan Piórkiewicz sprał pana Młotkiewicza wśród białego dnia na rynku, dlatego, że ten panią Piórkiewiczową śmiał nazwać plotkarką... Fakt rzeczony tak „zajął" nasz ogół, że knajpy przez tydzień były do rana otwarte.

Telegramy.

Neapol dnia wczorajszego. Wezuwiusz zaczął być czynnym. Praca wulkanu trwa kilka godzin na dobę. W niedzielę i święta odpoczywa. Wyroby z lawy spadły w cenie.

Jarosław dnia wczorajszego. Muszę, przyznać, że stosunki tu nie bardzo przyjemne. Pióro jedynie nie złe, ale szmapa pod psem! Ostrygi drogie, a winta zgrywają się aż pfe!



— Słuchaj Maniu, jak nie będziesz cicho, to cię zbiję aż strach!

— Tak? to tatko by się nie wstydził bić damy?

Z ostatnich wyborów w Galicyi.

— Przewodniczący (z przywództwa demokratycznego). Na koko głosujecie?

— Prawyborca (chłop, podmówiony przez demokratę i żonę swoją). Na pana gembokratę i na moją babę.

Wiadomości brukowe i potoczne.

Teatr polski. W niedzielę będzie przedstawiona scena: „Jak wygląda na dziedzińcu i klozetach" w innych miastach, a jak wygląda u nas. Ceny miejsc dla stróżów i innych o $^1/_4$ zniżone.

Dziennikarstwo Galicyjskie wyczerpawszy wszystkie możliwe przezwiska na wzajemne oszkalowanie się, ma zamiar ogłosić konkurs na słownik nowych przezwisk i tytułów.

Z wielką przyjemnością notujemy fakta, iż w ubiegłym tygodniu oprócz skradzenia 1000 guldenówki i biżuteryi i kilka bójek koleżańskich stoczonych na bruku miejskim, żadnych innych gwałtów nie wydarzyło się.

W niedzielę wieczorem idąc pijany rynsztok (ściek) ulicą, wywalił się na kupca Iksa, kapelusz usadowił się pod kamienicą, i czekał aż rynsztok wytrzeźwieje.

Wiadomości amerykańskie.

Miasto Yuma, w Arizonie, zburzone zostało 1 Marca przez powódź. Czternaściesei ludzi zostaje bez schronienia. Powyżej Yumy rzeka zamienioną w jezioro 7 mil szerokie, poniżej tego miasta ziemia zalana wodą w szerokości mil 50. Cała dolina na przestrzeni mil 200, zamieniona w pustynią. Ludzie dawniej zamożni, stali się żebrakami. — Na 80 mil od Yumy, gdzie mieszka 5000 Indyan, ze szczepu Cosopat, ziemia na kilka mil jest zalaną, a gdzie nie było pagórków, setki ludzi marnie zginęły w wodzie.

W piątek przed południem powstał w Sedalia, Mo., w domu pani Lizzie Dulins położonym przy Morgan ulicy pożar, a nim takowy zdołano ugasić, spaliła się 80 letnia pani Dulins wraz z jej dwa lata liczącym wnukiem.

Do grobu zamiast do ołtarza. Powracając z miasta, gdzie kupiła wyprawę weselną, córka farmera Jana Schneider z pobliżu Dickeyville w stanie Wisconsin, McAdams Creek'u Schneider, dwaj jego synowie i córka usiłowali, jak to uczynili jadąc do miasta, przejechać przez lód; lód atoli się załamał, farmer i jego synowie z wielką biedą dostali się do brzegu, lecz dziewczyna utonęła.

Powstanie w Chili jeszcze nie stłumione. W Pisagua, przeszła część wojska na stronę powstańców, zastrzeliwszy swoich oficerów. Rewolucya wpływa bardzo ujemnie na handel i przemysł, który upadł nieomal zupełnie.

Katolicki ks. Graton z Ragina, N. T., zmarł w sobotę wieczór w pośród zasypów śniegu. Spieszył do domu z podróży, aby odprawić w niedzielę nabożeństwo w kościele, a gdy konie stanęły, puścił się pieszo i zmarzł w drodze.

W Nowym Yorku spalił się w przystani okręt »City of Richmond«. Szkody wynoszą około 200.000 dol. W płomieniach jeden człowiek stracił życie.

W Havana, Ill. wykoleił się w niedzielę pociąg wskutek pękniętej szyny. Palacz został zabity i 10 osób ciężko poranionych.

Na oceanie atlantyckiem zatonął okręt towarowy »Iowa«, pomiędzy górami lodowemi. Załogę wyratował angielski parowiec Chester.

Sprawka włóczęgów. Banda włóczęgów napadła w tych dniach w pobliżu Burlington, Iowa, czterech chłopców idących do szkoły, odebrała im koszyczki, w których się znajdował ich obiad i zamknęli chłopców w kolejowym wagonie towarowym, w którym odbyli kilkasetmilową drogę, nim wycieńczeni głodem i zimnem zostali odkryci.

Samobójstwo Ewy Bloch. Z Pittsburga donoszą 7 marca: Dzisiaj poznał Emil Hecht, który dawiej pracował dla dyrektora wiedeńskiej kolei w Warszawie, w Królestwie, w «morgue« w zwłokach młodej dziewczyny, która wczoraj w Union dworcu popełniła samobójstwo, Ewę Bloch, córkę byłego jego prawodawcy w Polsce. Dziewczyna miała srebrną bransoletkę, którą Hecht znał. Osoby, które na tym samym pociągu przybyły z dziewczyną z Philadelphii, powiadają że widziano ją w towarzystwie polskiego (?) oficera, że ostatni pozostał w Philadelphii, że obydwaj ubiegli z Polski i w Ameryce się chcieli poślubić. Wieczorem telegrafowano do rodziców dziewczyny i pytano się, co począć z trupem. Hecht powiada, że rodzice samobójczyni są ludźmi zamożnymi. Polacy w Pittsburgu złożyli 150 dolarów, aby dziewczynie zapewnić przystojny pogrzeb. W sukni nieszczęśliwej znaleziono karteczkę ukrytą, na której w polskim języku było napisane: »Opuścił mnie i ja chcę umrzeć. Ewa Bloch«.

Doniesienie z 10. marca brzmi: Przypadek ten tak się objaśnia: Młoda panna Bloch przyjechała z studentem, nazwiskiem Noszczyński z Warszawy, zapewnie w zamiarze ożenienia się, bez wiedzy rodziców. Lecz kawaler zabrawszy jej pieniądze, zniknął, pozostawiając ją samą. Noszczyński jest 5 stóp i 4 cale wysoki, nie włada językiem angielskim, ma czarne włosy, wąs i hiszpankę małą czarną. Nosił czarne ubranie, siwy paletot, siwy miękki kapelusz, kończaste trzewiki i nosi torebkę na rzemieniu przez ramię. Jak się dowiedziano, brał tykiet (bilet) do San Francisko przez Chicago, udając się do Konstantynopola. — Opuszczona dziewczyna z rozpaczy utracenia honoru, odebrała sobe życie. — Na szacunek zasłużył pan I. Jasiniecki, krawiec, mający pracownię na 5-ej Ave., który posłał telegram do ojca do Warszawy, zapłaciwszy $12^1/_2$ dolara, oraz dał 25 dolarów na pogrzeb, a resztę zebrał pomiędzy Polakami ze składek. Pogrzeb odbył się dzisiaj na cmentarzu św. Maryi o godzinie 10-ej, któremu towarzyszyło mnóstwo ludności.

Z szacunkiem
Dr. K. Smakowski.

Ostatnie odwiedziny. Sing Sing, N. Y., 12 marca. Wczoraj szła niepewnym krokiem, okazującym jednakowoż stanowczość pewną, z dworca po kolei niewiasta. Stara chustka pokrywała jej ramiona i na rękach trzymała częściowo szalem zasłonięte dziecię, wraz z którem chciała odwiedzić męża swego zapadłemu śmierci. Niewiasta była słabą i znużoną i mozolnie szła na pagórek, na którym się znajduje więzienie stanowe, poza którego murami znajduje się jej mąż, który w tygodniu rozpoczynającym się z przy-

szłą niedzielą, ma zostać straconym zapomocą elektryczności. Przybywszy do bramy, rzekła do klucznika Connaughton'a: «Jestem żoną Smiler'a i my (wskazując na dziecko) pragniemy go jeszcze raz widzieć». Żona jego nie odwiedziła go nigdy przedtem, a dziecko urodziło się 17 miesięcy temu, gdy Smiler się już znajdował w więzieniu. Smiler dawniej fanatyczny członek «armii zbawienia» zamordował w brutalny sposób siostrę żony, ponieważ ta, chociaż okrutnie się z nią obchodził, nie chciała go opuścić. Odwiedziny trwały godzinę, poczem matka z dzieckiem, które wkrótce nie będzie miało ojca, opuściła ponure mury więzienne i powróciła do chłodnego świata, w którym podczas krótkiego czasu pozostającego do życia, z pewnością nie będzie spoczywała na różach.

San Francisco, 12 marca. Wczoraj przybył parowiec «City of Peking» po 25-dniowej podróży z Hongkong i 16-dniowej z Yokohama. W prowincyi Kwantang ścięto 300 rozbójników morskich i lądowych.

Buenos Ayres, 12 marca. Prezydent chileński Balmacea odebrał austryackiemu konsulowi «exequatur», ponieważ podobno tenże jest podejrzanym, iż sprzyja powstańcom.

Rio Janeiro, 13 marca. «Journal de Commercio» donosi, że na niedawno temu odbytem zgromadzeniu senatorów i oficerów wojska i floty uchwalono ogłoszenie publicznej odezwy przeciw rządowi.

Buenos Ayres, 15 maca. Naczelnik wojska rządu chileńskiego, pułkownik Robjes, poległ dnia 9 marca w bitwie, która była niepomyślną dla rządu.

Spalone listy i gazety. W nowym Yorku spalił się pod stacyą Cranesville wagon kolejowy, w którym znajdowało się 18 worków z gazetami. Listy i gazety były przeznaczone do Buffalo, Rochester, Frie, Lockport, Cleveland, Toledo, Minneapolis, i St. Paul.

W Minneapolis pastor Meville Fanning właśnie zakończył kazanie, którego tematem było »Czy to życie jest wartem, aby się żyło«, gdy rażony paraliżem upadł na ziemię nieżywy.

Poczmistrz Green donosi z Clifton, Arizona, że Meksykanka pewna utonęła w towarzystwie pięciu jej dzieci, gdy się przeprawiała na na promie przez rzekę Gila.

Gibraltar, 17 marca. Angielski parowiec «Utopia» przewożący 700 włoskich emigrantów do Nowego Yorku zderzył się w zatoce Gibraltar z angielskim pancernikiem «Rodney» i zatonął a z nim przszło 200 ludzi.

Uwodziciel Mroczko. Manistee, Mich., 12 Marca (Kor. Am). — Franciszek Mroczko, który ma żonę i troje dzieci w Galicyi, zapoznał się tu z wdową Katarzyną Nowak i wyjechał z nią do Chikago. Żona Mroczki pisuje listy i prosi go, aby się ulitował nad nią i dziećmi i przysłał na życie pieniędzy, lub na podróż, albowiem nie mają co jeść w starym Kraju. Mroczko z pewnością wyzyska wszystkie pieniądze z głupiej Katarzyny i porzuci ją tak jak inne kobiety.

MONACO.

W Monte Carlo przy stole gry przed oczami krupiera padł nieżywy angielski lekarz dr. Seegart, który przegrał znaczne sumy. Raził go paraliż.

Anglik, który niedawno temu wygrał w tutejszej szulerni 150,000 fr. następnie przegrał nie tylko owe pieniądze, lecz jeszcze 350,000 fr. A owe 165,000 franków, które w poniedziałek wygrał angielski hrabia, znajdują się także z powrotem w kasie banku i oprócz nich kilka tysięcy franków z kieszeni hrabiego. Pewien Włoski książe w przeciągu kilku tygodni ofiarował tylko milion franków djablikowi gry.



Panu Z. J. w D. — Przystajemy, ale prosimy szpo.. poobcinać.

Pani dr. B. w K. — Wnieśliśmy już o przywrócenie krynoliny.

Szan. Ks. Ch. w X. — Nadesłany nam utwór dość zręczny, ale nam nie jasny; w każdym razie będzie umieszczonym.

Panu P. G. w K. — Dziękujemy za łaskawą pamięć. Artykuliki Pańskie umieszczone będą w przyszłym numerze. Polecamy się nadal, prosząc o więcej.

Pani Zosi w Krakowie. — Wprzód skonstantujemy fakt; niemożna potępiać niewysłuchawszy.

»Do Szanownych Czytelników i moich słodziutkich Czytelniczek.

Ponieważ ja „Pokraka“ jako najmłodszy piekielnik, zasługiwać się muszę starszej braci, aby się na wyższy udział dostać, zatem zacząłem zaraz od tego, aby słowa niedotrzymać i nie na 25 z. m. jak obiecałem, ale dopiero dziś Wam posyłam płody ducha mego, nie myśląc wcale przepraszać za opóźnienie, bo strejkę robić jest moim obowiązkiem.

Właściciel i wydawca Tomasz Dołęga Lewandowski w Krakowie. Czcionkami Józefa Fischera w Krakowie. Za redakcyę odpowiedzialny Łucyan Wiśniewski w Krakowie.